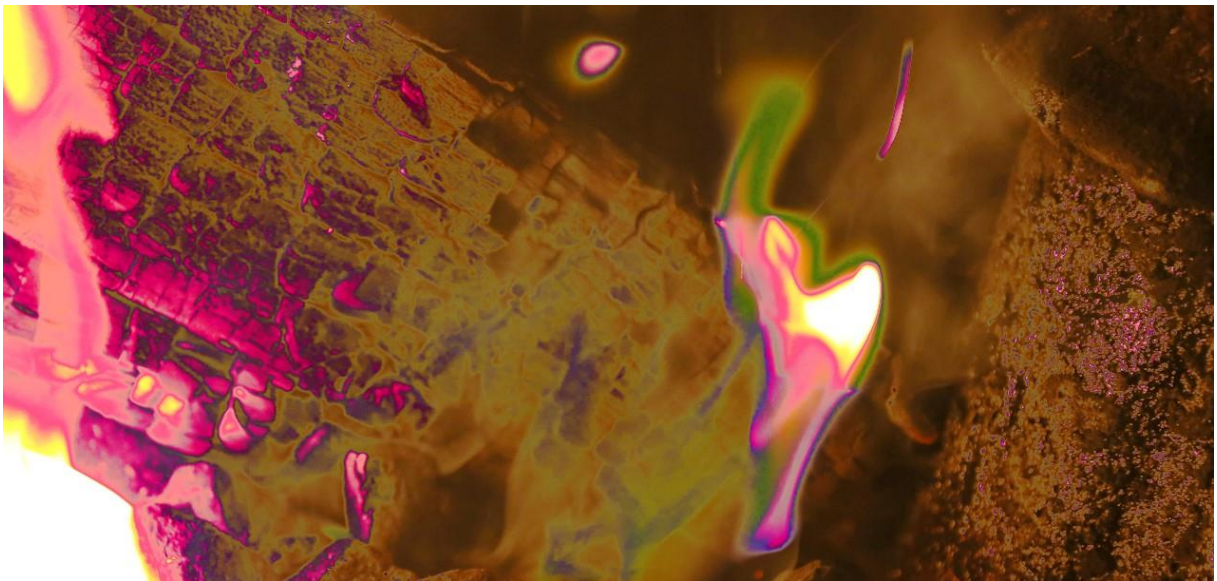


Marcin z Frysztaka

i

Spowiedź Boga

(sztuka teatralna)



08. #05 Oczekiwanie na wdech.

Wyspowiadać
Jak należy
Kogo wina
Kto uwierzy

I ta spina
Od początku
Gotowanie
Tu jak w wrzątku

Na mieliznę
I rozruchy
Na płyciznę
I obuchy

Sterowanie
Ale weszło
I po kościach
Się rozeszło

Co też trzymać
I jak wejdzie
Jak przyczyna
Się rozejdzie

Donoszenia
Czy to sztuka
No a może
To nauka

Marak S. Wilke

(myśl nieodczytana)

WYDAWANIE

Stepowanie
Co pobierze

Przemycanie
Jak żołnierze

Może Bóg
Poskąpi buta

No a może
To Jego nauka

Spowiedź Boga

Wdech

- >Witam drogi kanoniku
- >Jedna z chwil mojego zachwytu
- >Że kanonika, tutaj zastałem
- >Nie że panika, tak odczekałem
- >A z kim mam przyjemność rozmawiać?
- >Z Bogiem, co próbuje lepszym się stawać
- >Jak, ale z prawdziwym Bogiem?
- >O ile nie nazwiesz tego nałogiem
- >Nic nie poradzę, jako Bóg się urodziłem
- >I tak jakoś, to wszystko stworzyłem
- >A teraz wypowiadać się tutaj chciałem
- >Kiedyś próbowałem, ale nie umiałem
- >No to dobrze, mam dla Ciebie chwilę
- >Wyspowiadam Cię, a nie wbiję szpilkę
- >Chodźmy, konfesjonał czeka otwarty
- >O ile tylko nie chcesz stroić żarty
- >No to dobrze, to bardzo mnie ucieszyło
- >To wygodnie, miło mi się zrobiło
- >Bo nie każdy, chce Boga słuchać
- >Wyspowiadać, jedna posucha
- >No do dobrze, zaczynamy
- >Z czym przychodzisz, jakie twoje rany
- >Bo wie ksiądz, strasznie mnie rozwala
- >I czasami myślę, że jestem ludzi ofiara
- >A to przecież ja stworzyłem
- >I się nad tym napociłem
- >Ale wyszło, i tak idzie
- >Oskarżenia, w tym niewidzie
- >Pierwszy mój grzech, ktoś wypomniał
- >Że kobiety chodzą w spodniach
- >Że to moja wina, wiecie
- >Kanoniku, czy tak chcecie?
- >No faktycznie, kiepska sprawa
- >Albo Pań to jest zabawa
- >Ale skoro maczałeś w tym palce?
- >No nie, nie wiem, dziura w umywalce
- >Ale niech będzie, dalsze dostatnio
- >Drugi grzech, słyszałem ostatnio
- >Że to przeze mnie takie chmury

>I ulewy, i pies bury
>No to po co było grzebać?
>Przy tych chmurach, lepiej sprzedać
>Ale ja kiepski jestem w zarabianiu
>Jak to Bóg, w każdym swoim wyznaniu
>Nie rozumiem, ale przecie
>Bóg wszystko może, dobrze wiecie
>To dlaczego biedaków zalewasz?
>Może stanowisko swoje sprzedasz?
>Nie no, muszę Bogiem pozostać
>Nie da się inaczej, żeby sprostać
>Tego się przecież nie dziedziczy
>To zostaje, chociaż kwiczy
>No dobra, mów dalej mój maleńki
>Bo wie ksiądz, że noszę szelki
>Ale co to ma do rzeczy?
>Że tak wygodnie, większość zaprzeczy
>I właśnie moje zdanie jest inne
>I to grzech, choć brzmi niewinnie
>Że mam inne zdanie niż wola większości
>Może to z braku moich kości
>No tak, buntownik, słabo to wygląda
>Pewnie się jeszcze często w lustrze Bóg ogląda
>Czasami
>Czyli narcystyczny
>Lepiej by było, gdyby tragikomiczny?
>Tragikomizmu mnie tutaj nie ucz
>tylko kolejne grzechy tłucz
>Wszystko powiedzieć księdzu tu trzeba
>Choć ksiądz, to nie twój kolega
>Szanować mnie musisz, bo prawdę głoszę
>I o wynik szacunków Ciebie nie proszę
>Ale to ja, odpuszczam winy
>A nie Ty, co włazisz w maliny
>No to dobrze, kolejne grzechy
>Że złościę się, na ludzi uciechy
>Jak zabawiają się bez opamiętania
>Ogarnia mnie złość, albo sztuka czekania
>Tak to ludzi krytykujesz?
>Mam nadzieję że za grzechy żałujesz
>Tak, ale jest ich więcej
>I już nie mieszczą mi się w żadnej ręce
>No to słucham, synu wyrodny
>No to jak Bóg, nie jestem płodny

>Dzieci nie mam, takie zachowanie
>Już sam nie wiem, kara to czy wyzwanie
>Pewnie na bezpłodność zasłużyłeś
>W poprzednim wcieleniu niegrzeczny byłeś
>Albo teraz, broisz, szachraisz
>I pewnie jeszcze głupa wciąż walisz
>Nie no, staram się być dosłowny
>I szczerzy, ale wciąż bezpłodny
>To może masz gejowskie zapędy?
>Ja? Bóg? Skąd tu takie względy?
>No to mów dalej, ciągle Cię słucham
>To jak wymowa, prosto do ucha
>Chciałem powiedzieć, i widzę to srogo
>Że trochę narzucam, iście tą drogą
>Co do mnie prowadzi, nie żadne żale
>Tylko proszę, żeby szli wytrwale
>A ludzie krzyczą i na mnie plują
>Mówią, że boskie sprawy oszukują
>No tak, czyli nabierasz ludzi
>Oszukujesz, i to Ci się nie nudzi?
>No ja to mam dobre intencje
>Intencje, to są diabły w sukience
>Ale ja diabłów to unikam
>Kiedyś miałem na ich punkcie bzika
>Żeby zdeptać, i tak zdołować
>O, agresywny, taki nie może się schować
>Jak to tak, krzywdę wyrządzać?
>Nawet diabłu, muszę notatki sporządzać
>No nic na to już nie poradzę
>taką mam naturę, nikomu nie wadzę
>A ja słyszę, że każdy na Ciebie obrażony
>I Ci ludzie, i diabeł poruszony
>No ale ja chcę dobrze dla ludzi
>Może Ci się kiedyś ten pogląd znudzi
>Znaczy co mam w takim razie robić?
>Kolejne grzechy, mogą Cię wyswobodzić
>Znaczy, jak powiesz, jaka kolejność
>I się wypowiadasz, nie cała zmienność
>No dobrze, to dolewam wody do wina
>Jak nikt nie widzi, taka to kpina
>Żeby ludzie się nie upijali
>O, oszust! Widzieli go cali!
>No ale to dla dobrobytu
>Jak kolejny grzech, suma zachwytu

>Bo wzruszam się jak widzę narodziny
>A później ludzie mówią, że życie to kpiny
>I oskarżają mnie, że świat źle wygląda
>I że Cierpienie wciąż na człowieka spogląda
>Że to moja wina, ciągle powtarzanie
>I tak spada ciągle, moje poważanie
>No bo po prawdzie, to twoja sprawka
>Skoro stworzyłeś, a teraz huśtawka
>No tak, ale miało być dobrze przecież
>A człowiek kombinuje, kanoniku, wiecie
>Ja wiem, że Bóg ma swoje za paznokciami
>Stąd ta spowiedź, widać to między nami
>Ja na ten przykład, mnie nie oskarżają
>A Boga, z szachrajstwa wszyscy tutaj znają
>No chciałbym, żeby lepiej to wyszło
>Ale co zrobić, spowiadać mi się przyszło
>A może głowić, to może pomoże
>Musze się zastanowić, o jednej wciąż porze
>Kolejne grzechy, słucham, nastawienie
>Znaczy że ucho? I myśli rodzenie?
>No gadaj żeś, Bóg, nie mam dużo czasu
>Muszę za chwilę narobić na mszy trochę hałasu
>Ale po co na mszy hałasować?
>Żeby nauczać, i głowy budować
>No dobrze, to ja już może nie przeszkadzam
>Nie wydurniaj się, zaraz Cię usadzą
>Dobrze, to kolejne moje grzechy
>Że nie szanuję tradycyjnej wiechy
>Znaczy, że człowiek nie może świętować?
>Oszalałeś? To gdzie się ma chować
>No właśnie, widzę to trochę inaczej
>W zasadzie, jest to suma straceń
>Nie bądź taki idealny.
>Czy świat bez Boga, może być banalny?
>Nikt przecież nie twierdzi że Cię nie ma
>Tylko te Twoje grzechy to jakaś ściema
>Bóg powinien być grzechów pozbawiony
>A nie tyle win, i nowe zabobony
>I właśnie o zabobony mnie oskarżają
>Ludzie za staromodnego mnie uważają
>Bo ubierasz się za mało elegancko
>Jakieś łachy, jak spite ułaństwo
>No bo budżet mi nie pozwala
>Sufit w niebie mi się zawala

>Wszyscy fachowcy do Niemiec wyjechali
>I ja tak teraz, myślę że są mali
>Że o sufit w niebie nawet nie dbają
>Bo może na fuszce lepszy zarobek mają
>Ludzi trzeba zrozumieć przecież
>Życie umieć, jeśli nie wiecie
>No dobrze, to kolejne grzechy
>Że bolą mnie ludzi nieszczerze uśmiechy
>I klnę wtedy pełną parą
>Niektórzy mnie nazywają przez to niezdara
>No tak, bo tylko się czepiasz
>I o nową niewygodę zaczepiasz
>Brakuje Ci pozytywnego myślenia
>I tak w ogóle, wyglądasz na lenia
>Co zrobiłeś poza stworzeniem świata
>To było dawno, a przez te wszystkie lata?
>Byczysz się tylko i krytykujesz
>Nowymi pretensjami, świat znowu zakłujesz?
>Nie no przecież tylko się spowiadam
>A nie przed ZUSEm rachunki rozkładam
>W sumie trochę pracowałem
>Ale na czarno, inaczej się nie znałem
>No widzisz, zabierasz pracę muzułmanom
>Albo innym uchodźcom, już poznano
>To oni mają na czarno pracować
>A nie Bóg. Przed kim masz się chować?
>No dobrze, to moje kolejne grzechy
>Może nie będzie to powód uciechy
>Ale wypowiadać się z tego trzeba
>Że nie wszystkich wpuszczam do swojego nieba
>Znaczy się dyskryminacja?
>Nie no, czasami jestem na wakacjach
>A mnie to wygląda na brak tolerancji
>To że inny, nie znaczy że z Francji
>Ale z narodami, to ja nie mam problemu
>Kiedyś nawet skłaniałem się ku francuskiemu
>Ale od psów bolała mnie głowa
>I problemów była to tylko połowa
>Czyli jesteś rozpuszczony
>Dziadowski bicz, w lesie porzucony
>Czyli to jest kogoś wina?
>Że porzucił, znaczy kpina?
>Nie żartuj sobie ze mnie nawet
>Mam już dość tych Twoich bzdet

>Co jeszcze tam nabroifeś?
>A może coś złego sobie wyśnifeś?
>Nie no chciałbym żeby było dobrze
>Tu dla ludzi, aż wygodnie
>Ci się znudzi, znam takie zamiary
>To pobudzi, rysunek młodej pary
>Po co dajesz mi to rysowanie
>Właśnie, co z żoną, jakie wyznanie?
>Żona to dawno mnie zostawiła
>I na mały biznes tak postawiła
>Teraz sprzedaje w Zakopcu oscypki
>A ja mam słowotok od tego sypki
>Znaczący zły mąż był z Ciebie kolego
>Nie przykładałeś się bracie do tego
>Żonę to trzeba krótko trzymać
>I doceniać, znaczący się imać
>Pilnować aby robotę miała
>To docenienie na które zasługiwała
>Ale żona odeszła do innego
>Bo żeś się Boże nie przykładał do tego!
>To teraz oscypki turystom wciska
>Pewnie podrobione, jak teczka ministra
>Nie wiem, ale kolejne moje grzechy
>Tylko nie używać mi tu brechy
>Kiedyś znienacka się zastanowiłem
>I na zbyt dużo kościołów pozwoliłem
>O to bracie, cienka linia
>Tak się nie mówi, sprawa winna
>Kościół ma stać, a nie meczety
>Nie ma że kościół to jakieś bzdety
>Ale dużo z tym strasznie zachodu
>I za mało zostaje w pasiece miodu
>Kolego, to grzech największej miary
>Będziesz miał od tego nocne koszmary
>No to kolejna sprawa błoga
>Kiedyś bolała mnie strasznie noga
>I narzekałem na kolejki do lekarza
>Na NFZ, ludzie na cmentarzach
>No to Ci kolejkę zwolnili
>Na co narzekać? Nie tracić ani chwili
>Tylko się cieszyć, NFZ rzecz święta
>Choć tutaj przez Boga, widać niepojęta
>No i kolejne moje utrapienie
>Że ludzie mówią, na lepszego zamienię

>To im zsyłam jakieś kary
>A oni myślą, że to dary
>Jak od świętego Mikołaja
>I się cieszą, a mnie się rozdwaja
>Może grzeszą, ale o Tobie gadamy
>I wiele do odpuszczania mamy
>No właśnie, i pozwałem kiedyś ośła
>Tak do sądu, miara niosła
>Że nie chciał mnie podwieźć na poczęstunek
>I tak wystawiłem mu spory rachunek
>Czyli nie dbasz o zwierzęta
>A dla Ciebie, wszystkie święta
>Kto by pomyślał, wstydź się kolego
>Nie będziesz miał nic dobrego z tego
>Zwierzęta teraz ważniejsze od ludzi
>I będzie tak, dopóki się nie znudzi
>A Ty podpadasz tutaj okropnie
>Przynosisz coraz niższe stopnie
>Ale chciałbym coś dobrego
>Przyłożyć rękę do takiego
>A ludzie tylko mnie krytykują
>I po swojemu świat sobie budują
>Pewnie za mało się starasz kolego
>Nie przykładasz się tu do nowego
>Nowe czasy nowego Boga wymagają
>A nie zawczasy, i w starych zostają
>No właśnie, kremy na zmarszczki
>Nie działają, i moje utarczki
>Jak zwrotu mi nie chcieli przyznać
>Dla mnie jedna wielka to mielizna
>Tobie już kremy nie pomogą
>Tyle tysięcy lat, z kulawą nogą
>Bo się na ścierce, pośliznąłem
>Za rewolucji francuskiej, jak się ująłem
>Za jakimś gościem, co dobrze gadał
>I ręce do mnie tak pięknie składał
>Czyli jesteś łatwowierny
>Brak sumienia, stan mizerny
>Nie no, mam własne sumienie
>Przynajmniej czuje jego istnienie
>Pewnie wypaczone, wyobrażam sobie
>Tylko złaknione, w jednej ozdobie
>Co dalej, mów mi tutaj zaraz
>Właściwie to dla mnie liczy się para

>A Ci wszyscy, same single
>Nowy świat, w jednej igle
>Czyli jesteś uprzedzony
>Po staremu odnowiony
>Nie rozumiesz własnego wyboru
>Ludziom się należy, a nie gra pozoru
>Ale takie samotniki
>Mnie nie cenią, rytm paniki
>A przecież sam sam zostałem
>Jestem singlem, takim się stałem
>To musisz to dać na plakatach
>Chociaż się może skończyć na adwokatach
>Jak plakaty byle gdzie rozwieszono
>Albo na drzewie, jak rozgałęzione
>Nie to, kłopotów nie szukam
>Liczy się dla mnie moja nauka
>Ale nikt już o niej nie pamięta
>Jak to nie? Obchodzimy święta!
>Znaczy się widzisz na czarno świat
>Przeinaczasz, już od tylu lat
>Jesteś zgrzybiały, każdy to powie
>Ja? Doskonały! Jak polscy skoczkiwie!
>Ty już lepiej nigdzie nie skacz
>Tylko grzechy dalej gdać
>No to kiedyś przynosiłem
>Ale rozkradli, wściekły byłem
>Pewnie bardzo potrzebowali
>Potrzebujący, teraz na fali
>A Ty się przejmujesz własną stratą
>Oj będziesz się palił w piekle za to
>W piekle jestem na czarnej liście
>Nie chcę mnie wpuścić, bo gadam mgliście
>Nawet do piekła się nie nadajesz
>Pewnie Boga jeszcze udajesz
>No przecież jak udawać siebie samego?
>I tak właściwie co Ci do tego?
>Przyszedłem tylko po rozgrzeszenie
>Znam ja takich, wieczne proszenie
>Ale nie ma żalu za grzechy
>Rachunku sumienia, same tu miechy
>Przecież rachunek dobry zrobiłem
>No i się tu w końcu pojawiłem
>To co tam jeszcze nawymyślałeś?
>Może nie tam gdzie trzeba gdakałeś

>Kiedyś byłem na kolonii
>Patrze, sprawdzam, wszyscy wolni
>To zagadałem, co mi się należy
>A oni, że się nie nadają do młodzieży
>No to zacząłem strasznie krzyżeć
>I się ująłem, w punkt rozliczeń
>Gadasz głupoty, ludzi nie szanujesz
>Pewnie jeszcze na moje stanowisko polujesz
>Nie no księdzem nie chce zostać
>Dla mnie to byłaby jedna chłosta
>Już bardziej konduktorem, lepiej bym się nadał
>Przynajmniej jednym wzorem, wiecznie bym spadał
>Z Tobą się nie da rozmawiać
>Ciągłe pytania trzeba ponawiać
>Gadaj te grzechy swoje do mnie
>Czekaj, rozepne tylko spodnie
>Bo brzuch mi się już nie mieści
>Takie historie innej treści
>A Twoje gadanie, mało unizone
>Nie jesteś skromny, jakimś zabobonem
>Brak skromności, to też grzechy
>takie jak inne ziemskie uciechy
>No to skromnie przypominam
>Że Bóg to księdza jest rodzina
>W moim zapłodnieniu palce maczałeś?
>Mów mi tu zaraz co powiedzieć chciałeś
>Nie no dobra, odwołuję
>Bez takiej rodziny lepiej się czuję
>A teraz jeszcze mnie obrażasz
>Księdza, nie byle kto, problem stwarzasz
>Nie wiem jak na rozgrzeszenie zapracujesz
>A może po prostu się ze mną mocujesz
>Nie no, gdzież bym śmiał, wyobrażam sobie
>Że dobrze bym grał, na nowym sposobie
>Radochę bym miał, takie rozwikłania
>A nie jeden chłam, i nowe wyzwania
>Tylko z roboty mi nie rezygnuj
>Inne marzenia, to tylko gnój
>Jak te pragnienia, co na ochotę działają
>A później się tylko, wszystkie nie spełniają
>jest jeszcze jedna sprawa
>I niekonieczna to dalsza zabawa
>Bo właściwie, myślałem o końcu świata
>No teraz to mnie masz chyba za wariata

- >Koniec świata? Takie pragnienie?
- >Jak wariata uniesienie!
- >Nie wiem jak grzechy Ci odpuszczę
- >To trudniejsze niż zjeść całą kapustę
- >Kapuściane głowy, właśnie
- >Od nich co dzień, tak nie zasnę
- >No a koniec świata srogi
- >Ale lepszy niż diabła rogi
- >Teraz to mnie chyba straszysz
- >Nic nie kończysz, nie rubaszysz
- >Masz normalnie owocować
- >Siedzieć cicho, albo się schować
- >Po co nam Bóg, co nam przeszkadza?
- >Albo kogoś ciągle usadza
- >Musi być spokój na rejonie
- >A nie panika, w moim zagonie
- >Cała władza jest ode mnie
- >Ja decyduję, ciepło we mnie
- >Tylko Ci się tak wydaje
- >Bez nas Bóg tu sam zostaje
- >No i grzeszysz poczuciem wartości
- >Twoje ego, jak dla gości
- >Wyżywiłoby cztery wioski
- >Tworzy więcej, niż kury nioski
- >Bo tworzycie jakieś legendy
- >Nowe przyszyć psa przybłądy
- >A ja chcę, żeby mnie ludzie kochali
- >A nie szlochali, czy się mnie bali
- >Bóg musi być silny i zdecydowany
- >Ale ten nasz, przez nas wmawiany
- >A Ty siedź, i nie grzesz więcej
- >Już pełne grzechów Twoje ręce
- >No właśnie, czy dostanę rozgrzeszenie?
- >Zapytam mojego Boga, znaczy sumienie
- >Ale mówię, że nie ma innego
- >Tylko ja, trzeba się przyzwyczaić do tego
- >Na ziemi zrobiliśmy Ci reklamę
- >Nie mają Cię tu, za piękną damę
- >A Ty, piękna, chociaż rozczochrana
- >I w te szmaty jakieś ubrana
- >Ale dobrze, rozgrzeszenie daję
- >O ile świat się od jutra lepszym staje
- >O ile usuniesz wszystkie przeszkody
- >I zbierał będziesz spokojnie jagody

- >Jest jedno tylko wyjście
- >Mogę ulepszyć, naprawić, iście
- >Ale zniknąć muszą ludzie
- >To cały problem, w każdym marudzie
- >Nie no, nie ma takiego gadania
- >Nie ma ludzi żadnego znikania
- >To z ludźmi lepiej już nie będzie
- >A idź w cholere, tłumaczyć przybłędzie
- >Czyli rozgrzeszenie działa istotnie?
- >A co, chciałbyś jakieś stopnie?
- >Po mojemu, to nie dziwię się że masz problemy
- >I nie dziwne też że innego Boga chcemy
- >Patrz na tego, tu namalowany
- >Postawny, męski, a nie kobiece szlabany
- >Gadanie, odpuściłem Tobie
- >A co potem, zobaczymy jak będziesz już w grobie

Wydech



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Fryszaka, Duszek na wybiegu 5.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Fryszaka, Wydawanie.

Obraz końcowy: Marcin z Fryszaka, [i](#).



Marcin z Fryszaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Pości słowem aby móc dawać słowo. Ma wymowę, aby było kolorowo. Autor ośmiu 14-częściowych cykli. Ósmy nosi tytuł „Wierność która tworzy nadzieję”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Ósmy cykl to trzy opowieści mistyczne: „Jak wyprostować oś”, „Herbatka na poronienie” i „Terapia szokowa”. Niezwykle ciekawie prezentują się też cztery sztuki teatralne: miłosna „Odpowiednia perspektywa”, mądra

„Gdy wschód spotyka zachód”, zabawna „Spowiedź Boga” i kontrowersyjna „Diabeł oskarżony”. Mamy tu też uśmiechnięte „Dialogi więzienne”, trzeci wspólny tomik z Zieloną „JAK, który lubił powiedzenia” i wiele więcej. Odkryj to co wartościowego. Bo zły pyta, co Ci do tego.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com